

K
U
Ź
N
I
C
Z
A
N
K
A



Kwartalnik Nr. 3-4

Lato — jesień. 1934 r.

Wydawnictwa Rok XIV.



Treść numeru:

	Str.
Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej	49
O Matce Boskiej (z rozmyślań Jen. Zamoyskiej)	55
Ziarnka gorczyczne	57
Wspomnienie o Władysławie hr. Zamoyskim (pp. Tad. Kornilowicz)	57
Odpowiedź na ankietę „Co mi dały Kuźnice“	
a) M. M.	59
b) A. Ł.	61
O 50-u szczęśliwych studentkach	63
Sprawozdania: a) Szkoła Domowej Pracy Kuźnice	65
b) Koniec roku szkolnego w Kórniku	67
c) Kórnik	67
Szkoła Gospod. Domowego i Szkoła Zarządczyni im. Jen. Zamoyskiej w Warsz.	69
Odezwa	70
Zawiadomienia	71

ROCZNA PRENUMERATA: 5 ZŁ.

Wydawca:

STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane-Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna

Janina Strawińska

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:

Kuźnice, poczta Zakopane.

Telefon: Zakopane 301. — Konto P. K. O. Kraków 412.803.



Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej

74

Paryż — Obowiązki rodzinne.

(Ciąg dalszy)

Memu mężowi w tych ciężkich latach powstania wypadło często jeździć do Anglii i długo tam przebywać. Ciężkie to były lata w istocie: powstanie się szerzyło i niewiadomem było co o niem myśleć. A raczej byłby je każdy roztropny człowiek poczytał za szaleństwo, i ostateczną zbrodnię gdyby nie okoliczność jedna, która paraliżowała poniekąd wszelki sąd i wszelkie zdanie.

Cesarz Napoleon III miał wówczas stanowisko w Europie, jakiego może nigdy żaden monarcha na świecie nie zakosztował. Inni, jeżeli panują ponad granicami własnego kraju tak jak i jego poprzednik Napeleon I, to panują siłą oręża, ci im się poddają którzy im się oprzeć nie mogą, i tylko tak długo póki się oprzeć nie mogą. A więc w istocie potęga ich jak biblijna statua Nabuchodozora o glinianej podstawie, lada wichur skruszyć i obalić ją może. Nie tak było z Napoleonem III jakiś dziwny urok przywiązał się do niego; przypisywano mu wszystkie zalety i rozumy. Sprawdzały się na nim słowa pisma św., że nawet głupi, byle milczał, ujść może za mądrego. On tej taktyki używał z niezwykłą umiętnością. Miał jakieś wymowne milczenie, które każdy tłumaczył sobie po swojemu. A że przysłowie mówi: kto milczy — potakuje, więc każdy wychodził od Cesarza z przekonaniem, że myśl jego najzupełniej podziela, ale że wygórowana roztropność to milczenie mu nakazuje, ażeby tem większą miał swobodę do działania, nie wywoławszy przedwczesnem słowem możebnych trudności. Dość, że każdy sobie wystawiał, że Cesarza przekonał, że Cesarza pozyskał, że znajdzie w nim gorącego sprzymierzeńca. Wszystkie rządy, wszystkie dwory współbiegały

się o przymierze z nim. Zdawało się, że on w rękę swem trzyma szalę losów Europy, i że stroną, po której on stanie, zwycięstwo w każdej sprawie odniesie. Wszyscy monarchowie z kolei przybywali do Tuilleries, jak Arabi do Mekki. Był on istotnym Arbitrem Europy. A przy tem odzywał się, a raczej dawał do zrozumienia, że jest obrońcą praw i wolności ludów; że oswobodzenie ludów jest jego i Francji posłannictwem; dla polaków i Polski okazywał się zawsze z wielkiem współczuciem, mówił o prawach polski, o nadziejach dla niej, możebnych o obowiązkach wierności, w sposób który nie mógł dla Polski być obojętnym. — Księżciu Adamowi i całej jego rodzinie zawsze okazywał wiele względów. Skoro doszły do Paryża pierwsze wieści o rozruchach w Warszawie i Królestwie, Cesarz słuchał o nich z największem zajęciem i kazał je sobie przynosić jak najczęściej. Okazywał największe zajęcie tą sprawą, wypytywał o szczegóły, o nazwiska tych, co w powstaniu udział brali. Raz wprost zwrócił się do mojej bratowej pani Działyńskiej, która z matką była na audjencji u Cesarza, właściwie dla zasiągnięcia rady, czy światła, czy wskazówki i zapytał wprost: „a mąż pani co robi“? „Właśnie, że nie wie co robić powinien odparła p. Działyńska; my sami nie możemy Moskwy pokonać, a tem mniej trzech państw, które są odpornym i zaczepnym traktatem związane; to też wszelkie powstanie byłoby szaleństwem, chyba żeby je państwa zachodnie poparły, i o to właśnie chcę W. C. M. zapytać, czy o tem może być mowa; czy można się spodziewać, ażeby Francja w rzeczy tej jakiś udział wzięła“?

Cesarz odpowiedział, że go wyswobodzenie Polski do najwyższego stopnia zajmuje, ale że na to, ażeby Francja i w ogóle Państwa Zachodnie mogły się do tego mieszać, trzeba, żeby to powstanie było istotnem narodowem ogólnem powstaniem, a nie jakąś miejscową burdą „e m e n t e“. „A więc trzeba do powstania łączyć się, zapytała znowu p. Działyńska, trzeba je popierać krwią własną i mieniem?“ — „Oczywiście rzekł Cesarz, Europa za was wojny nie wyda, ale wasze własne wysilenie poparłaby najchętniej bo wszystkie państwa Europy bezpieczniejsze by się czuły, gdyby Polska była odbudowaną“.

Ci co przeżyli owe straszne chwile zarzucają Emigracji i to jeszcze, że wszystkich nieszczęść stała się powodem, przesyłając do kraju takie wojenne hasło; to znowu zarzucają jej, że brała na serjo istnienia jakiegoś Rządu Narodowego Tajemnego samozwańczego, i że rozkazy jego przyjmowała, a tem samem go podpierała. — Ale kto pomni właśnie o tem, jakie było wówczas stanowisko Cesarza Napoleona III i że każde jego słowo uchodziło za wyrocznię, ten się dziwić nie może, że emigranci, mający z krajem stosunki, starali się badać myśli i zamiary Cesarza, i że co z ust jego słyszeli, to krajowi przekazywali. — Skądinąd Cesarz namawiał polaków, ażeby starali się przygotować i wzbudzić w innych państwach: Anglii, Austrii, Turcji, Szwecji i Persji, porozumienie w sprawie polskiej i wspólne tych państw działanie przeciw Moskwie. Rzecz w istocie nie była niemożliwą, bo wszystkie te państwa wspólny miały interes w przekonaniu Moskwy, a odbudowaniu Polski, Cesarz i jego ministrowie Spraw Zagranicznych, niedowierzali Austrii, a mój mąż dowodził, że Austrija najbardziej w tem jest zainteresowana. — Czemuż się z tem nie odzywa nigdy? pytali Dronin de Shuys i inni. — Bo nie może, bo nie będąc pewną was, i przypuszczając, że ją w ostatniej chwili odstąpiacie i że sama zostanie w obec moskiewskiej zemsty, narażać się nie chce. Ale spróbujcie, zapytajcie, a obaczycie czy okaże się głuchą, a co więcej, sami wystąpcie raz otwarcie wobec Moskwy, sami domagajcie się spełnienia traktatów, postawcie się niedwuznacznie ale śmiało i dobitnie „brulez vos vaisseaux“ mawiał a jak przekonacie Austrię, żeście się tak postawili, że już się cofnąć nie możecie, ona wreszcie sama pomyśli i pomoże. — Mój mąż mawiał, że Austrija sama najpierwsza stanęłaby na czele tej koalicji, a że on podjąłby się w sześć tygodni wystawić 100.000 wojska polskiego pod jej sztandarem, dla odbudowania Polski pod berłem austryjackiem. — Cesarz słuchał i niby rozumiał, i niby myśli te podzielał: a nareszcie przez posła hr. de Gzammont w Wiedniu kazal zdaleka usposobienie rządu Austryjackiego zbadać, a pan Dronin de Shuys, mówił potem z wielkiem zadziwieniem mojemu mężowi, że oni (Austryjacy) wprawdzie nic wyraźnego nie powiedzieli, ale byli okazali, że nie są temu przeciwni.

Przez jakiś czas namawiano mego męża, żeby pojechał do Szwecji zbadać usposobienie Rządu szwedzkiego. Ja pomnąc, że Lo Dudley Stuart w podobnej misji, jadąc do Sztokholmu, zachorował i umarł; nie chciałam się na to zgodzić ażeby mój mąż sam tam jechał. Sam — w mojem rozumieniu znaczyło bezemnie. Mój mąż nie był przeciwny takim gwałtom; mawiał tylko żartem, że jabym chciała żeby on po świecie interesa załatwiał jak angielscy protestancy biskupi misjonarze którzy jadą na misje z żonami i tuzinami córek. Ja zaś dowodziłam, że jeżeli on się czuje upokorzony mojem towarzystwem, to nie potrzebuje się na mnie oglądać, że ja sobie sama poradzę i pojedę. Nareszcie zgodził się pod warunkiem, że się po szwedzku nauczę tak ażeby nie potrzebował innego tłumacza. „A wiele dni mi na to dajesz?“, „Dziewięć dni“ „Zgoda“, posłałam do poselstwaszwedzkiego, prosząc o profesora, przysłano mi jakiegoś pierwszorzędnego dziwaka, ale to nie przeszkadzało mu dobrze uczyć. Jednakże, jak mu powiedziałam, że ma mnie w dziesięć dni swego języka nauczyć, to myślałam, że porażenia dostanie, musiałam mu przyrzec, że jak za dziesięć dni nie będę umiała tyle, ile mnie umieć potrzeba niezbędnie, to będę się dalej uczyła. Ale gramatyka szwedzka jest tak łatwą i język tak podobny do angielskiego, że gramatyki nauczyłam się w mgnieniu oka, a pod koniec tygodnia nie wiele sobie słownikiem pomagając czytałam z łatwością historję Piotra Wielkiego i „Swevską historję“ to jest szwedzką. Po dziesięciu dniach tej nauki bez przerwy od rana do nocy byłam zupełnie w stanie do Szwecji pojechać i radzić sobie wśród Szwedów. Nie przyszło jednak do tego; uznano, że mój mąż więcej może oddać przysługi w Anglii niż w Szwecji, i Książę Konstanty Czartoryski pojechał do Szwecji, a my do Anglii.

Cesarz Napoleon trzymał się tej samej mniejwięcej taktyki teraz, co w czasie wojny krymskiej. Oświadczał się stale przy każdej sposobności z największą „dla sprawy polskiej życzliwością“, dając do zrozumienia, że sam nic uczynić nie może, ale że gdyby Anglja chciała w sposób poważny postawić się wobec Moskwy, w obronie praw naszych, Traktatem Wiedeńskim 1815 r. zastrzeżonych, to on wspólnie z nią chętnieby działał. Można by powiedzieć, że kto się

raz przekonał o szczerości takich słów, kto się raz przekonał że nie ma wyjścia z tego zaklętego koła, to jest, że każde z Moskwą sąsiadujące państwo chętnie wzięłoby udział w odpornym przeciwko niej działaniu, gdyby miało pewność wspólności innych państw, ale że w braku tej pewności żadne pierwszego kroku nie postawi; kto raz tego przeświadczenia nabył, ten przypuściłoby można wszelkich tego rodzaju starań zaniechać powinien. Ale tonący brzytwy się chwyta. Tu chodziło o to, żeby któreś z nich nakłonić do wyraźnego wystąpienia; a żadne z nich nie do wierzało o tyle drugiemu, ażeby pierwsze naprzód się posunęło. Możliwość o tych państwach powiedzieć to, co twierdzą o kapitulach zakonnych, że przemawiając do każdego, ich członka z osobna, nabywa się przekonania, że się ich ma wszystkich za sobą, i że jak przyjdzie do głosowania można liczyć na zwycięstwo; tymczasem gdy chwila głosowania nadchodzi pokazuje się, że sprawa wypadła wbrew wszystkim przewidzeniom, i że wszyscy razem głosowali przeciwko temu, czego każdy z osobna miał bronić. Coś podobnego miało miejsce z państwami, każde z osobna badane niczego tak nie pragnęło, jak obalenia, a przynajmniej powstrzymania Moskwy, ale gdy się schodziły dla wspólnych narad, żaden z tajemną myślą wydać się nie śmiał, ażeby nie być zdradzonym, i na zemstę moskiewską się nie narazić.

Widocznie chwila naszego odrodzenia nie była jeszcze dla nas wybiła, i miara sprawiedliwości Bożej a naszej pokuty nie była jeszcze dopełnioną, a wzajemne skargi gniewy ostre a częstokroć niesprawiedliwe sądy, z powodu klęsk, wywołanych powstaniem, chwili tej nie przybliżały, ale ją raczej oddalały.

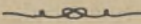
Zadanie mego męża w Anglii polega na tem, żeby skłonić ministerjum angielskie do wyraźnego i poważnego żądania od Moskwy, aby wykonywała artykuły traktatu Wiedeńskiego które sama była potwierdziła. Mawiał im ciągle: nie prosimy was, ani o krew waszą, ani o wasze pieniądze! prosimy was o moralne poparcie, do którego mamy prawo od tych, co traktat Wiedeński podpisali; o wystąpienie w sposób któryby był rękojmią dla innych państw, w odrodzeniu Polski interesowanych, że się przeciwko nim, w da-

nej chwili nie obrócić. Wasze wystąpienie pociągnie Cesarza i Austrię, a na to tylko czekają, Turcja, Szwecja i Persja. Chodziło memu mężowi o otrzymanie dyplomatycznego działania Anglii, a w najgorszym razie o nabycie pewności, że się otrzymać nie da; skoro od niej wszystko inne zależało; a za tem pewność, że się nic nie otrzyma równała się pewności, że powstanie same klęski przynieść może, i że słowa Cesarza Napoleona, jakoby trwanie jego było pierwszym warunkiem i najpożądańszym do osiągnięcia celu, były raczej szatańską pokusą do ostatecznego naszego zniszczenia. —

Anglicy dla sprawy naszej życzliwi, dowodzili, że nie dosyć rozprawiać z ministrami, że trzeba opinię publiczną poruszyć o tyle, ażeby zmusiła ministerstwo do wyraźnego w sprawie naszej stanowiska. Urguhart na wszystkie sposoby twierdził i dowodził, że tak jak niegdyś w Polsce, tak od 200 lat wszyscy ministrowie angielscy są na żołdzie moskiewskim, że od nich nic się nie otrzyma, jeżeli Izba pod naciskiem opinji publicznej jakiegoś działania na nich nie wymoże.

Urguhart, opierając się na słowach testamentu Piotra W. dowodził we wszystkich a tak licznych swoich pismach i przemowach, że nietylko Polska, ale cała Europa jest w zależności od Moskwy, i z wielkim talentem na każdym kroku starał się to działanie moskiewskie wysledzić tak na Wschodzie jak na Zachodzie. Miał on w Anglii istotną szkołę swoją polityczną, tworzył związki po większych miastach, w celu działania przeciwmoskiewskim wpływom. Stowarzyszenia te składały się z profesorów, adwokatów, właścicieli, kupców, a częstokroć prostych rzemieślników tak odcytanych i obznajomionych z nowoczesną historją, że najmniejsze szczegóły historji Polski były im znane, nie dlatego żeby mieli dla Polski szczególną sympatję, ale dlatego że im te szczegóły były potrzebne do wykazania moskiewskich dążeń.

(C. d. n.)



Z rozmyślań Jenerałowej Zamoyskiej.

O MATCE BOSKIEJ

Uderzającą jest rzeczą, że Matka Boska jedno jedyne pytanie zadała Aniołowi Gabryelowi: nie zapytała „dlaczego“ taka jest wola Boża, a poprostu „jak się to stać ma“. To pytanie nie kwestjonuje woli Bożej, a pragnie jedynie wyjaśnić, w jaki sposób ta wola Boża ma się zrealizować. W tem zawiera się wszystko. Nie pytać „dlaczego“ Bóg i ci, co przemawiają do nas w Jego imieniu stawiają te czy inne wymagania, lecz „jak“ wykonać to, czego żądają i to wykonać jaknajlepiej.

Jeśli głęboko i skrupulatnie zbadamy swoje sumienie, poznamy, że czynimy wręcz przeciwnie. Jakie są nasze pierwsze słowa wobec cierpienia? „Dlaczego?“ Dlaczego Bóg dotyka mnie i tych, co mi są najdrożsi? Dlaczego brak mi zdrowia, dlaczego nie mogę robić tego, co bezkarnie uchodzi innym? Dlaczego nie mam tyle, aby hojnie obdarzać potrzebujących? Dlaczego inni są bogatsi odemnie? Dlaczego Bóg odmówił mi takich zdolności, dlaczego omija mnie powodzenie życiowe? Dlaczego tak niewiele znaczę na świecie? Dlaczego wartości mojej otoczenie nie uznaje? Dlaczego taki przepis, taki rozkaz, taka przeszkoda? Dlaczego sąd o mnie taki surowy?

Czy nie przychodzi nam na myśl, że podwładny stawiający podobne pytania byłby zuchwalcem. I istotnie te wszystkie „dlaczego“ są zuchwalstwem ze strony stworzenia w stosunku do Stwórcy.

A przecież to wprost przeciwne pytanie postawić należy. Jak wykonać to, czego Bóg od nas się domaga.

Bóg mnie dotyka i tych, co mi są najbliżsi, lecz św. Paweł mówi: że wszystko obraca się na dobre tym, co miłują Pana Jezusa. I nie „dlaczego“, ale możliwość uświęcenia się przez ten cios, który na mnie spadł powinno być dla mnie sprawą najwyższej wagi.

W jaki sposób cierpienia drogich mi osób, samotność, niepokój, czy niepewność jutra mogą się przyczynić do mego rozwoju duchowego. Bo tak być może i być powinno. W jaki sposób ta próba, ta trudność może mnie zbliżyć do Boga, ściślej z Nim złączyć, a jednocześnie w jaki sposób ją wykorzystać dla tych, których życie jest z mojem życiem złączone? Oto jedyne pytanie, które nam wolno postawić.

Jeżeli jest to przykrość natury materialnej, czy fizyczne cierpienie, pomyślmy sobie ileż razy słudzy cierpieć muszą wskutek wymagań swych panów, lub choćby tylko warunków swej pracy. Czy nigdy nie są chorzy, czy nigdy nie czują się u kresu sił. A z drugiej strony, czy nie muszą znosić złych humorów cudzych — A gdy taki ciężar, taka wyczerpująca praca jest im narzucona, czy wolno im pytać „dlaczego“?

Takie trudne, przykre momenty powinnam uważać jako czyściec tu na ziemi. W jaki więc sposób znosić cierpienia fizyczne tak, aby one mogły mnie oczyścić, więcej jeszcze, aby mnie łączyły z cierpieniami Męki Chrystusową? Oto pytanie, na które muszę znaleźć odpowiedź.

Nie jestem bogata, przeciwnie, z każdym rokiem nawet uboższa, a obowiązki materialne, którym poddać muszę bezustannie się zwiększają. Żadnych „dlaczego“, żadnych pytań. Czyż dojrzeć nie umiem, że Bóg w ten sposób żąda odemnie ubóstwa — A jak korzystać z tego ubóstwa dla większej chwały Bożej, dla uświęcenia własnej duszy, dla dobra bliźnich — odpowiedź jest tak prosta — Bóg pragnie, abyśmy byli coraz doskonalsi, a wyrzeczenie jest środkiem ku temu, jednym z najskuteczniejszych,

Czemu inni mają ludzką przyjaźń, życzliwość, a ja brak jej tak boleśnie odczuwam? Oto inne pytanie. I znowu prosta na nie odpowiedź. Bóg pragnie dla mnie pokory — a gdzie On zsyła upokorzenie, tam przernacza i swoje łaski. A tak często o tem zapominamy. Niema łask bez upokorzenia.

Narzucają mi przepisy, reguły, które wydają mi się zbędne, nierozsądne, niepotrzebne. W jaki sposób te drobiazgi życia codziennego mogą mi posłużyć do tego, abym się wreszcie stała prawdziwą służebnicą Pańską? W jaki sposób ta straszna katastrofa, o której wieść do nas doszła niedawno, może się przyczynić do mego uświęcenia? W jaki sposób ten śnieg, co zjawił się niespodzianie, komplikując i utrudniając tyle spraw może mi pomóc w mej pracy wewnętrznej? W jaki sposób choroba, kogoś bliskiego może mnie udoskonalić?

Przychodzi bezsenność, zmęczenie, zawód, rozczarowanie — w jaki sposób uświęcić nas mogą? I tak zawsze — i w każdym wypadku.

Zastanówmy się nad tem pytaniem Matki Boskiej. Uszło ono dotychczas mej uwagi, lecz wczoraj wieczorem uderzyło mnie w sposób niezwykły.

Nie pytała „dlaczego“ — pytała „w jaki sposób“.

Jeśli napadnie nas chęć stawiania pytań, a leży ona w naszej naturze, w naszych przyzwyczajeniach, oto pytanie, które postawić należy, na które w sumieniu swem znaleźć trzeba odpowiedź.

ZIARNKA GORCZYCZNE

Kierowanie ludźmi w chwilach trudnych wymaga przede wszystkim cierpliwości.

H. M. Stanley.

Każdy obowiązek, spełniany z miłości, jest piękny jak sama miłość.

Nie istnieje na tym świecie nic wyższego ponad obowiązek i przykład obowiązkowości.

O. Brillet.

Święci są jak grzyby: gdzie jeden się ukaże, tam zjawi się więcej.

Jenerałowa Zamoyska.

Wspomnienie ppłk. Tadeusza Kornilowicza o hr. Władysławie Zamoyskim.

(W 10-tą rocznicę śmierci).

Hr. Władysław Zamoyskiego poznałem w dzieciństwie, około 1891 roku. Zaszczycił on przyjaźnią moich rodziców. Już w tych czasach umiałem ocenić tę niezwykłą osobistość, której wielki czar oddziaływał na moją wyobraźnię, stąd wszystko co on mówił i co o nim słyszałem, utrwaliło się silnie w mojej pamięci. Hr. Zamoyski uchodził za skąpca. Jeździł wyłącznie III klasą, w braku IV-tej, jak się sam wyrażał. Uchodził również za człowieka, którego nie można uprosić o żadną darowiznę. Kiedy w czasach akademickich, byłem członkiem rady nadzorczej zakopiańskiej Bratniej Pomocy, często spotykałem się z zarzutem, czynionym Zamoyskiemu, że zamiast tej humanitarnej instytucji darować skrawek ziemi, na której stał dom zdrowia uczącej się młodzieży polskiej, oddawał tę ziemię w dzierżawę po 1 koronie rocznie. O podobnych warunkach dzierżawnych, stawianych przez Wł. Zamoyskiego, słyszałem

niejednokrotnie. Motywem tego postępowania był nieraz przez niego wypowiedany sąd, że swoje prywatne majątności uważa za depozyt, który winien jest zwrócić narodowi. Krążyły o nim pogłoski, że nawet dziadom dawał jałmużnę w formie pożyczki, uważając to za system wychowawczy. Pożyczek udzielał chętnie i często nie żądał pokwitowań. Stawiał za przykład zakupienie przez siebie Zakopanego z pieniędzy pożyczonych, które umożliwiły mu pozostawienie Tatr w polskim ręku, a które dzięki swej zapobiegliwości i pracy wkrótce zwrócił. Szczególnie zbliżyłem się do p. Władysława Zamoyskiego w r. 1912 i miałem możność gruntownego poznania jego krystalicznej struktury moralnej. To też kiedy po wojnie, we wrześniu 1920 r. odbywałem podróż do Poznania, skorzystałem ze sposobności, aby odwiedzić hr. Władysława w Kórniku, gdzie przebywał od paru miesięcy. Przez kilka godzin oprowadzał mnie po pałacu i parku. Zwierzył mi się z strapiącej go troski, co ma teraz robić ze swemi dobrami. Wymieniłem zdumienie, gdyż przed wojną wiadomem było, że zamierza zapisać swe dobra Związkowi Zamoyskich, do którego zorganizowania bardzo się przyczynił i którego wartość podnosił. Na to zachnął się hr. Władysław i niemal, że mnie nie ofuknął: cóż pan sobie myśli? Teraz, kiedy mamy już Polskę Niepodległą, miałebym używać tych samych sposobów, które były jedynym rozwiązaniem w czasach zaborczych? Nie zamierzałem nigdy ofiarować moich dóbr Związkowi Zamoyskich, a tylko oddać Związkowi pod opiekę fundację, uczynioną na cele narodowe. Obecnie gdy mamy własny rząd i sejm, muszę znaleźć taką formę, któraby nadała fundacji charakter nieprzemijający, niezależny od każdorazowego składu rządu i sejmu, a jednak służący sprawom wyłącznie narodowym. Związkowi zapewnię w tej opiece poważny udział.

W r. 1924 byłem wykładowcą w Szkole Podchorążych Piechoty w Alejach Ujazdowskich, w pobliżu Belwederu. Kiedy pewnego zimowego przedpołudnia szedłem w stronę Belwederu, ujrzałem w pustej, zaśnieżonej alei idącą od strony pałacu olbrzymią, hetmańską postać hr. Zamoyskiego, idącego z siostrą. Spostrzegłszy mnie, odrazu rzekł na przywitanie, wyciągając ku mnie ręce: „Dziś najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Mogę już spokojnie umrzeć. Nie mam już nic“.

I otwierając pustą tekę, oznajmił: „w tej właśnie tece był przed chwilą akt ofiarowania wszystkiego co miałem, narodowi polskiemu. Oboje z siostrą podpisaliśmy go w obecności Prezy-

denta. Pan rozumie, cośmy czuli oboje, tam, w tych samych komnatach belwederskich, w których 100 lat temu ojciec nasz pełnił służbę adjutanta X. Konstantego“.

Odczułem głęboki mejestat tej chwili. Zrozumiałem czyn Zamoy-skiego jako dalszy ciąg ofiarnego życia patriotycznego jego ojca, jego matki, całego rodu Działyńskich i wielkiego Kanclerza, który na straży dobra narodu borykał się z prywatą rodową Zborow-skich. Był to dzień 16 luty 1924 r, Odtąd już hr. Władysława nie widziałem, a w jesieni byłem w Kórniku na jego pogrzebie.

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ JAKIE WARTOŚCI DAŁY MI KUŹNICE

M. M.

Każda z nas wie, co zawdzięcza Kuźnicom: pogłębienie religijne przez poznanie prawd wiary za pomocą rozmyślenia nad Pismem św.; pogłębienie umysłowe przez przyzwyczajenie do poważnej lektury, wreszcie wyrobienie praktyczne w zajęciach domowych, kobiecych.

Dla mnie jednak Kuźnice były jeszcze czemś więcej, niż ogółu uczenic. One miały coś z cudu, coś z miłosierdzia Bożego nademną.

Od dziecka pragnęłam Boga i sprawiedliwości. Kiedy miałam lat 14 straciłam brata b. kochanego. Modliłam się całymi dniami o śmierć. Wówczas dano mi „Życie Katolickie“ panny Plater. Z tej książki poznałam wyjątki z Ewangelji i nauczyłam się rozmyślenia.

Toteż kiedy cztery lata potem pojechałam do Kuźnic i wieczorem zadzwoniono na „wierszyki“, kiedy mi wytłumaczono, że to jest czytanie pisma św., żeby się przygotować do ранego rozmyślenia, pomyślałam z wielką radością: jestem w „domu“.

I odtąd w tym „domu“ wszystko mnie napełniało radością pomimo „notatek“ i różnych drobnych przykrości.

Od dzieciństwa tęskniłam za sprawiedliwością, bolał mnie widok każdej krzywdy ludzkiej. Nie mogłam pogodzić się z tem, że jedni na świecie próżnują i używają a inni ciężko pracują i cierpią brak wszystkiego. W domu jak mogłam pomagałam służącym, usługiwałam sama sobie.

To poczucie było wcześniejsze, niż późniejsze teoretyczne zapoznanie się z socjalizmem. Później, po latach, zdałam sobie sprawę z tego, że gdybym nie pojechała do Kuźnic, tobym została socjalistką.

Pamiętam, jakiego olśnienia doznałam, kiedy zobaczyłam pannę Zamoyską w pralni piorącą własnoręcznie, żeby nas nauczyć. W wigilję dnia tego słyszałam ją w kaplicy — śpiewającą. W zajęciach pracowałam obok uczenie III oddziału, dziewcząt z ludu i pracowałam na równi z nimi. To była naprawdę sprawiedliwość. — Później zrozumiałam, że w życiu będzie inaczej, że każdy pracować musi na swym stanowisku; niemniej wiedziałam, że w upragnionem Królestwie Bożem na ziemi nie będzie miejsca na krzywdy ludzkie. Uosobieniem tej sprawiedliwości stała się dla mnie Pani Jenerałowa,

Za największą łaskę Bożą w życiu miałam poznanie tej wyjątkowej kobiety i osobiste z nią obcowanie. Wszystkie dobro, które otrzymałam w życiu — otrzymałam od Boga przez Nią.

Co dziwnego, że długie lata ciążyłam w Zakładzie, że kilkakrotnie tam wracałam, że pragnęłam zostać na zawsze. Ale Pani Jenerałowa nie chciała mnie zatrzymać bez zezwolenia rodziców; Pani Jenerałowa kazała mi pracować w rodzinie, w najbliższym otoczeniu. Nie pozwalała mi zarzekać się małżeństwa, kazała pracować i czekać na godzinę „Bożą“. Ona mię nauczyła kochać nie tylko mury, ale przedewszystkiem myśl Zakładu. Za Jej wpływem uczyłam się języka litewskiego, zajmowałam się służbą domową, uczyłam dzieci wiejskie.

W końcu wyszłam zamaż, ale nie pierwej, zanim otrzymałam list od Pani Jenerałowej, która pisała między innymi: — Gdybyś mi Pani mówiła, że szukasz dla siebie przedewszystkiem szczęścia i dlatego zamaż chcesz iść, tobym śmiała odradzać i miałabym przekonanie, że unas znalazłabyś jeżeli nie więcej szczęścia, to mniej cierpienia, bo małżeństwo i macierzyństwo są istnem męczeństwem na wszystkie lata życia. Ale Pani nie szukasz szczęścia, szukasz raczej pracy, a jakież praca może być zaciejsza niż ta, którą masz na myśli.

Czy potrzebuję dodawać że te słowa i inne, których mi nie szczędziła Pani Jenerałowa, odpowiadając na moje wołanie, były mi i są dobrem w życiu drogowskazem, światłem i mocą.

CO MI DAŁY KUŹNICE

A. Ł.

Miałam lat siedemnaście gdy — wbrew mej woli — oddano mnie do Kuźnic. Doczekałam się była wreszcie chwili ukończenia pensji w klasztorze i teraz nęcił mnie wielki, szeroki świat. Oceany, śnieżne górskie szczyty, muzea, koncerty, zajmujące wykłady, oto co inponowało mi i pociągało moją wyobraźnię. Od lat dziecięcych brałam udział w pracy oświatowo-społecznej; i sądziłam, że przygotowuję się do tej pracy odpowiednio skoro wchłonę dużą ilość artystycznych wrażeń, umysł mój mnóstwem wiadomości wzbogacę. A tu tymczasem oddano mnie do Kuźnic, gdzie kazało sprzątać kredens i sypialnię, cerować bieliznę, czyścić lampy naftowe. Zajęcia te (jak mi się wówczas wydawało: podrzędne) należało wykonać z największą precyzją, zachowując ściśle milczenie. Za każde uchybienie przepisom spadały na człowieka notatki, nieubłagane notatki!

Była wprawdzie na miejscu wspaniała biblioteka. Lecz tylko jedna godzina dziennie przeznaczoną była na czytanie; a czytać trzeba było pomału, uważnie, gdyż z każdej książki zdawało się sprawozdanie. Był przemiły zespół koleżanek, z którymi lubiłam prowadzić dyskusje, i wycieczki na cudne tatrzańskie szczyty, i nieraz koncerty, lecz wszystko to nie zaspakajało mojej żądzы ustawicznych wrażeń.

Nadewszystko były czwartkowe pogadanki z Panią Jenerałową. Pogadanki te były dla mnie pewnego rodzaju objawieniem. Po dziś dzień Pani Jenerałowa została mi wzorem idealnej kierowniczkی oświatowej, która głęboką swą wiedzę, swą prawdę życiową — wszechludzka i nieomylną, bo opartą na Prawdzie przedwiecznej — podaje słuchaczom nie z zewnątrz, lecz usiłując ją w nich samych rozbudzić i z nich wysnuć. Wystawić sobie nie mogę Pani Jenerałowej wygłaszającej piękne przemówienie z estrady. Środek ten, przez wielu oświatowców uważany za najlepszy, nieodpowiadał Jej naturze tak powściągliwej w słowa, unikającej choćby pozoru narzucania swoich przekonań. Na pogadankach czwartkowych to my wypowiadałyśmy nasze poglądy, snułyśmy nasze młodzieńcze zamiary. Pani Jenerałowa niekiedy poddawała nam tematy, lecz najchętniej brała pod rozwagę sprawy wysunięte przez nas, absorbujące w danej chwili nasze umysły. Jej wyrozumiałość i takt nadzwyczajny (a może i niezwykła pokora) sprawia-

ły, że nie czułyśmy się onieśniewane ogromem Jej wiedzy, doświadczenia i mądrości. Uwagi, któremi w sposób nieznaczny wzbogacała nasze spostrzeżenia czy prostowała nasze sądy, wryły nam się na zawsze w pamięci.

Z biegiem czasu, stopniowo, zaczynałam oceniać olbrzymie wartości wpajane nam w Kuźnicach. Nadeszła chwila w mem życiu kiedy dalekie podróże, wrażenia artystyczne, bogacenie wiedzą umysłu, przestały mieć dla mnie pierwszorzędne znaczenie. Zrozumiałam prawdę tak dobitnie ujętą przez Kasprowicza w Księdze Ubogich: „Ta jedna licha drzewina — nie trzeba dębów tysięcy — z szeptem się ku mnie przegina: Jest Bóg. I czegoż ci więcej!“ A drogę do znalezienia Boga w głębi swej duszy, w najbliższem otoczeniu, w codziennym obowiązku, wskazały mi Kuźnice.

Zakład Kuźnicki uważano wyłącznie za szkołę gospodarstwa i wartość jego oceniano miarą wiadomości nabytych przez uczennice przedewszystkiem z zakresu sztuki kulinarnej. (Bo takie rzeczy jak sprzątania, czyż warto byłoby aż specjalnie się uczyć!) „Nauczyłam się różnego rodzaju serów, magdalenek, pierników, tylko ciasto francuskie jeszcze niezupełnie mi się udaje“, odpowiadałyśmy Pani Jenerałowej, kiedy przy końcu roku zapytała nas: jakie korzyści z Zakładu wywozimy. O jakżeż inaczej odpowiedziałabym dzisiaj, gdyby danem mi było u nóg Jej przykleknąć wyrażając uwielbienie i wdzięczność za tę wielką ideę w czyn wprowadzoną, za tę genialną metodę wychowawczą, tak znakomicie zastosowaną do naszej polskiej, kobiecej natury!

Obecnie mamy szkół gospodarczych dużo. Lecz Zakład Kuźnicki jest swego rodzaju jedyną szkołą chrześcijańskiego życia, szkołą wyrobienia charakteru, uczącej wszechstronnej, ustawicznej, intesywnej pracy. Nauka gospodarstwa jest tu nietylko celem co środkiem, zarówno jak wszystkie te przepisy, które wydawały nam się tak uciążliwe i przesadne. Wszystkie one do jednego zmierzały celu; by w nas wyrobić: dokładność w wykonaniu każdej pracy tak ręcznej jak i duchowej; ścisłą kontrolą swych czynów, uczuć i myśli; poszanowania cudzego mienia, czasu spokoju. Godziny milczenia uczyły panowania nad sobą i tej tak rzadkiej cnoty: dyskrecji. Milczenie jest ważnym obowiązkiem wobec ludzi i Boga, (uczono nas w Kuźnicach). Jest oznaką wysokiej inteligencji duchowej, delikatności sumienia, szlachetności uczuć i wielkiej siły wewnętrznej.

Przejście przez Zakład Kuźniczy jako przez Szkołę wyrobienia charakteru, niezmiernie cennem jest dla każdej kobiety, bez względu na warunki w jakie ją życie postawi. Ale może najcenniejszym jest dla tych, które powołane są do pracy wychowawczo-społecznej. Żadne wskazówki techniczne, ani najpostępowsze metody ani zapał i entuzjazm, ani wiedza rozległa nie zastąpią im tego co daje umiejętna, bezustanna praca nad własnym uświęceniem. Zbyt często zapominamy o tej wielkiej zasadzie którą kierowano się w Kuźnicach: Wychowawca nie tego uczy czego chce, ani tego co wie; uczy jedynie tego, czem jest. --

○ 50-CIU SZCZĘŚLIWYCH STUDENTKACH

Podczas ubiegłych wakacyj Kuźnice trzeci już raz gościły obóz akademiczek z Warszawy. Było nas sporo, bo ponad 50. Przeważała Siostra Emanuela Romanówna C. R., podobnie jak i poprzednio, pilnie wypatrywała miejsce zamieszkania studentek, mających bladawe buzie i puste kieszenie i pisała do każdej: «Dziecko drogie! Zbieraj manatki i, jeżeliś już po wszystkich egzaminach, jedź z nami do Zakopanego, gdzie będziesz mogła zdaje się, dobrze wypocząć. Opłać sobie drogę, (będziemy miały 75% ulgi) a o reszcie nie myśl, jak będziesz milionerką, oddasz takim samym, jak ty obecnie. Wyszukujcie, moje drogie, najbiedniejsze studentki, bo to dla nich przede wszystkim będzie obóz».... W taki oto sposób zebrało się pół setki dziewcząt, różniących się między sobą upodobaniami, usposobieniem, poglądami i zainteresowaniami i pod opieką Organizatorki zjechały do gościnnego Zakładu Kuźniczego, wnosząc w jego ściany ruch, radość i bez troskę młodości, umiejącej cieszyć się ze wszystkiego, co przynosi jej twarde nieraz życie. Miesiąc pobytu w Tatrach miał być nagrodą za cały długi rok ciężkiej pracy w Warszawie, każda więc starała się wykorzystać go jaknajlepiej. Najsilniejsze, korzystając z każdej pogodnej chwili, bo deszcz był często skrapiał zapalone głowy, biegały na najryzykowniejsze eskapady, budząc swoim wyglądem wśród napotkanych taterników, wyekwipowanych od a do zet, niepomierne zdumienie. Turystyczny nasz strój bowiem składał się, w braku innego, z codziennych sukienek, tenisowych pantofli i wstążek, przytrzymujących igrające na wietrze złote lub krucze «kędziory». Dwie z nas, mające za sobą wysoko-górską przeszłość, imponowały reszcie niepomierne, jedna bowiem miała wspaniałą laskę zakopiańską, którą, niestety, podczas trudniejszej przeprawy musiała zostawić na szczycie, druga zaś wywarła na wszystkich niezatarte wrażenie spodniami, trochę przydługimi, które także miały tragiczny koniec, albowiem podarły się gdzieś na skale we wiośnie swego krótkiego żywota. Jedyny piękny, wełniany sweter, w którym wszystkie fotografowałyśmy się, zgubiony został w drodze z Czerwonych Wierchów (łaskawy znalazca zechce zwrócić go poszkodowanym. Warszawa Mokotowska 55. Internat SS. Zmartwychwstaniek).

Powszechnie znana i przez wszystkich turystów i górali serdecznie witana trójka t. zw. przez Siostrę «pędziwiatrów» przebiegła Tatry wzdłuż i wszerz szeroko otwartymi oczyma chłonąc majestatyczne piękno polskich gór. Inne, mniej silne i bardziej szanujące swoją panięską godność, proważyły się znacznie przyzwoiciej, ograniczając się do wypraw pewniejszych, na Giewonik np.

Były i takie, które przez całe 32 dni tyły poprostu, zadowolając się efektywnym widokiem Nosala. Oprócz przyjemności dostarczanych nam przez samą naturę miałyśmy i inne. zgotowane przez ludzi wielkich, acz śmiertelnych. Szaloną radość sprawiła nam wizyta kochanego pana Kornela Makuszyńskiego, który na nasze dość hałaśliwe prośby o uwieczniający nas feljton odpowiedział, że nie umiałby właściwie odtworzyć nastroju panującego u nas, jest bowiem tylko pisarzem, nie psychiatrą. Za karę musiał nam dać mnóstwo autografów. Kara zresztą była zbyt sroga, później, bowiem okazało się, że feljton napisał i napisał go tak ślicznie, że przy pierwszej nadarzającej się okazji serdecznie ucałujemy go w dowód wdzięczności. Z prawdziwą także przyjemnością wspominamy odwiedzin państwa pułkownikostwa Łuskinów, którym zawdzięczamy przemiał i nad wyraz wesołą godzinkę artystyczną.

Wielką uroczystością był dla nas dzień 15-go sierpnia, w którym Siostra obchodziła 15-lecie ślubów zakonnych. Całą duszą modliłyśmy się podczas Mszy św. aby Bóg dał Jej jaknajdłuższe życie i jaknajwiększej rzeszy studentek pozwolił czerpać z dobroci i mądrości Jej wielkiego serca. Słowami trudno opisać jak gorącym uczuciem darzy Siostra młodzież akademicką, wystarczy jednak znaleźć się blisko Niej, aby odczuć Jej wielkie poświęcenie i serdeczną troskę o każdą studentkę z osobna i o wszystkie razem. Niewyczerpana energia, jasność i przeogromna dobroć Siostry, piękno natury, oraz jedyny w swoim rodzaju charakter całego zakątka kuźniczego, w którym królują tak kochane przez nas srebrne Panie-Staruszczyki z cichym uśmiechem patrzące na nasze młodzieńcze ekstrawagancje, sprawiły, że miesiąc pobytu w Kuźnicach wydawał się każdej z nas bajką prawie, niczem, niczem nie zamąconym, pięknym snem. Pomimo, że przed wyjazdem nie łączyło nas nic, nie znałyśmy się zupełnie, pomimo, że podczas obozu nie miałyśmy obowiązku zachowywania jakiegokolwiek formalnego regulaminu współżycie nasze ułożyło się nadzwyczaj harmonijnie, nie było ani jednego zgrzytu, ani cienia niechęci, zawodu, lub goryczy. Nawet sprawczyni epokowej katastrofy — stłuczenia 120 jaj, przeznaczonych na dożywianie — nagrodzona została wspaniałym naszyjnikiem ze skorup tychże jajek. Żyło się intensywnie, słonecznie i beztrosko. Teraz jesteśmy już w Warszawie, każda z osobna dźwiga swój krzyż dnia codziennego, wszystkie jednak z radością myślimy o gwiazdce, na którą Siostra obiecuje nam nowy obóz i dalszy ciąg naszej epopoi tatrzańskiej.

Studentka.

SPRAWOZDANIA

SZKOŁA DOMOWEJ PRACY KOBIET

Kuźnice:

W roku szkolnym 1933/34 było w naszej szkole 22 uczenic i 2 praktykantki: razem 24. Uczennice pochodziły z następujących województw: z poznańskiego 10, z pomorskiego 3, z śląskiego 3, z warszawskiego 2, z kieleckiego 2, z tarnopolskiego 1, z krakowskiego 1, z łódzkiego 1, z Litwy (zagranica) 1.

Organizacja.

Organizacja uczenic zasadniczo nie uległa zmianie. Uczennice podzielone na 3 grupy, a dobierane inteligencją i zdolnościami tworzyły jednolity zespół, co ułatwiało pracę nauczycielkom, a uczennicom zapewniało większą korzyść. Wielkiem powodzeniem cieszyły się międzygrupowe konkursy pracy, które dały bardzo dobre wyniki.

Nauka

Personel nauczycielski składał się z przełożonej, dyrektorki, nauczycielek: gotowania, — kroju, szycia i robót ręcznych, — porządków domowych, prania i prasowania, — religji i nauk społecznych, — oraz z bibliotekarki.

Dyrektorka poza swemi obowiązkami szkolnymi i wychowawczemi prowadziła lekcje pedagogiki i domoznawstwa, oraz miewała pogadanki i sprawozdania z czytań. — Nauczycielka gotowania uczyła chemji gospodarczej i higieny. Nauczycielka szycia — towaroznawstwa włókienniczego. Nauczycielka porządków domowych — rachunkowości. Bibliotekarka uczyła śpiewu i prowadziła wychowanie fizyczne.

Przy nauczaniu wielki nacisk kładziono na korelację przedmiotów, przy czem starano się o kierunek praktyczny, dostosowany do potrzeb życia.

Uczennice, korzystając z dobieranych zgodnie ze swemi upodobaniami książek bibliotecznych miały możliwość rozwinąć w sobie zamiłowanie do poważnej lektury i samodzielnej pracy umysłowej. Ilość książek wypożyczonych w bieżącym roku szkolnym wynosiła 430 tomów. Średnia wypożyczeń wynosiła 15 tomów. Maksymalna ilość książek, wypożyczanych przez jedną uczennicę wynosiła 28 tom., minimalna — 10 tomów. Działy najwięcej przez uczennice czytane: podróże, literatura, sztuka, historia. Wszystkie uczennice prowadziły dziennik lektury i miewały sprawozdania z czytań. Szkoła nasza została w tym roku zaszczycona zaproszeniem Rady Naczelnej Gospodarczego Wykształcenia Kobiet do wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie gospodarczej w Berlinie. Temat do opracowania brzmiał: «Fermentacja mlekowa w gospodarstwie domowym». Szkoła posłała następujące eksponaty:

1. Tablica schematyczna p. t. Fermentacja mlekowa.
2. „ „ „ „ Drobnoustroje fermentacji mlekowej.
3. „ „ „ „ Skład chemiczny mleka: kobiecego, krowiego, koziego i owczego.
4. Kartoteka z potrawami, przyrządzonemi z kwaśnego mleka.

5. Aparat do wywiązywania CO² z kiszonek.
6. Notatki uczenic (zeszytów 5.).
7. Sprawozdanie z lekcji na temat «Fermentacja mlekowa».

Sprawdzaniem ogólnej umiejętności była wystawa, urządzona w szkole w Kuźnicach. Na chlubne wyróżnienie zasłużyły eksponaty działów: szycia i kroju, jak również gotowania i porządków domowych. Inowacją tego-roczną było rozmieszczenie przedmiotów. W wielkiej sali na piętrze mieścił się dział kroju i szycia z ślicznymi nowozrobionymi pomocami szkolnymi do nauki towaroznawstwa włókienniczego, oraz dział pracy umysłowej. — Na parterze w sali jadalnej umieszczony był dział spożywczy. Tutaj znajdowały się również stoliki do śniadań ku wielkiemu zadowoleniu publiczności, pragnącej kosztować ponętnych smakołyków. Wystawę zwiedziło 536 osób mile zdziwionych tem, że w tak krótkim czasie dojść można do takich rezultatów w dziedzinie gospodarstwa domowego. Uwieńczeniem trudów całorocznych było uroczyste rozdanie świadectw uczenicom. Trzy z nich otrzymały nagrody za wynik bardzo dobry; tylko dwie uczenice ukończyły szkołę z wynikiem dostatecznym.

Wychowanie obywatelskie

Cała atmosfera szkoły zmierza do tego, by wyrobić w wychowankach poczucie obywatelskie. Przy nauczaniu poszczególnych przedmiotów nauczycielki starały się wykorzystywać ich treść dla celów wychowawczych szkoły. Wszystkie uroczystości narodowe poprzedzały pogadanki okolicznościowe, a pozatem szkoła uczestniczyła w obchodach, urządzanych w Zakopanem. Zmysł społeczny uczenic zaznaczył się w samorządzie szkolnym, a również w silnie rozbudżonem życiu koleżeńskiem. Uczenie prowadziły trzy koła: charytatywne, oświatowe i amatorskie. Koło charytatywne, jako oddział sekcji Twa Św. Wincentego a Paulo w Zakopanem, było bardzo czynne. Członkinie w celu niesienia pomocy bliźnim same się opodatkowały i zbierały składki w rejonie wyznaczonym przez wydział. Pozatem, aby zasilić kasę zrobiły uczenice 100 wieńców na groby. Wieńce te uczenice w dzień Zaduszny sprzedały, a oprócz tego urządziły z końcem roku loteryę fantową. — Koło zorganizowało 18 wieczorów szycia dla biednych: na wieczorach tych uszyto 15 sztuk odzieży nowej i przerobiono 42 sztuki odzieży starej. Dochód ze składek i imprez wyniósł 221.62 zł.

Koła oświatowo-amatorskie zorganizowały 2 akademje, 2 przedstawienia, 1 wieczór taneczny z bufetem własnej roboty, 3 wieczory z przeżroczami i pogadankami dla ludności Kuźnic i Bystrego i 1 wieczór regjonalny. Do zadań samorządu należało również zbieranie składek na cele ogólnofilantropijne. Zebrano:

W listopadzie — na szkolnictwo na kresach	zł. 10.—
w marcu — z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego	
na budowę szkół powszechnych	„ 12.—
w lutym na szkoły zagraniczne	„ 15.—
w kwietniu na Macierz szkolną	„ 15.—
	<hr/>
Razem	„ 52.—
	<hr/>

Wychowanie fizyczne

Korzystając z świetnych warunków klimatycznych, większość uczennic uprawiała z zamiłowaniem sporty: tenis, siatkówkę i turystykę górską w lesie, oraz narty i saneczki w zimie.

Zrobiono następujące wycieczki:

1) Do doliny Strążyskiej. 2) Na Halę Gąsienicową. 3) Na Giewont. 4) Na Kasprowy Wierch. 5) W Pieniny. 6) Do doliny Kościeliskiej. 7) Na Kopieniec. 8) Na Gubałówkę. 9) Do Morskiego Oka. 10) Na Czerwone Wierchy. 11) Do doliny Zabramką. 12) Do Doliny Pięciu Stawów Polskich. Ponadto uczennice uczestniczyły w roli widzów przy zawodach narciarskich na skokach, oraz na zawodach hipicznych.

Ogólnie stan zdrowia uczennic pod koniec roku poprawił się znakomicie. Wszystkie pod wpływem klimatu, regularnego trybu życia i pracy fizycznej przybrały znacznie na wadze i nabrały czerstwego wyglądu ku zadowoleniu rodziców i opiekunów.

C.

KONIEC ROKU SZKOLNEGO W KÓRNIKU

W roku bieżącym ukończyło kurs gospodarstwa domowego 13 uczennic, którym rozdano świadectwa końcowe. Pięknie przemówił do uczennic Ks. Prof. Matuszek, miejscowy proboszcz, w obecności wszystkich pań nauczycielek i p. dr. Hanelta, który w zakładzie udziela higieny. Na intencję kończących szkołę, odbyła się Msza św. celebrowana przez ks. Proboszcza. Od 24 do 28 czerwca r. b. odbyły się w zakładzie rekolekcje zamknięte dla Młodych Polek Okręgu Śremskiego, w których i nasze uczennice wzięły udział. Nauki wygłaszał Ks. Asystent Wietrzykowski z Poznania. Przez 4 dni mieliśmy na salce naszej Najśw. Sakrament. Codziennie odbywała się Msza św. a wieczorem wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji. Podczas nabożeństw śpiewały nasze uczennice pieśni wraz z Młodem Polkami. Na zakończenie odprawił Ks. proboszcz Matuszek śpiewaną Mszę św. i błogostawieństwo, podczas którego rekolektantki odśpiewały hymn «Wielbij duszo moja Pana». Późem odbyło się wspólne śniadanie i fotografia.

Nastroj był bardzo uroczysty a milczenia przestrzegano sumiennie. Uczennice dużo skorzystały z powyższych rekolekcji, podniesione na duchu i pełne dobrych postanowień wyjechały na wakacje.

J.

KÓRNIK

W dniu 20 czerwca odbyło się u nas zakończenie roku szkolnego. Po Mszy św. w kościele parafjalnym, wróciliśmy do zakładu, gdzie rozdano nam świadectwa i cenzurki. Kończących kurs było 13, reszta koleżanek pozostaje na rok przyszły dla dokończenia zajęć.

Chwila dla nas rzewna i powiem nawet smutna. Bo oto wstępujemy w nowe życie, które niewiadomo, jakie przyniesie niespodzianki. To też z rozrzewnieniem słuchamy Ks. Prof. Matuszka, naszego proboszcza, który uczył nas religji i często z życzliwością zaglądał do naszego zakładu, interesując się wszystkimi naszymi sprawami. Oto niech mi będzie wolno powtórzyć jego słowa:

«Kochane dziewczynki! Minął rok pobytu waszego w murach tego zakładu i zbliża się chwila pożegnania szkoły, pań nauczycielek i towarzyszek, warto więc rzucić okiem wstecz na miniony znaczny okres waszego życia, bo rok, to znaczny szmat czasu, to znaczny procent żywota waszego. Jak w ciągu roku powietrze nie zawsze jest równe, bo raz przyświeca słońce, to znów deszcz nieustanny wprowadza człowieka w melancholję, — raz piękna jest pogoda, to znów wichry i nawałnice wstrząsają posadami domów, — takie wśród pobytu waszego w zakładzie rozmaite przechodziłyście chwile. Naogół jednak ciepło i słońce przyjaźni i wesołości wam przyświecało, rzadko tylko chmurki drobnych nieporozumień je zakrywały. troskliwa opieka waszych pań chroniła was od nawałnic życiowych. W spokoju mogłyście korzystać z tego wszystkiego, co wam zakład dawał, mogłyście bogacić się w wiedzę, która ułatwia życie na różnych stanowiskach, na które was Bóg powoła. Nie będą to żadne wysokie urzędy, lecz skromne, zaciszne zakątki życia, w których pracować będziecie jako panie domu albo ich pomocnice i wyręczycielki. Ale z tych zdrowych waszych kół, z pod waszej opieki wyjść mają ci, którzy są przyszłością narodu, — wykształcone w imię hasła «Bóg i Ojczyzna», kształcić będziecie w imię tegoż hasła tych, których Bóg opiece waszej powierzy, a tak pomnoży się i pomnażać będzie liczba tych, co służąc Bogu, służą Ojczyźnie, a służąc Ojczyźnie, służyć będą Bogu. —

Żegnając was, jestem przekonany jak i z pewnością wasze panie, że pozostaniecie wierne zasadom, które starały się w was wpoić, i że będziecie zawsze staranne w pracach waszych, zawsze obowiązkowe, sumienne, uczciwe, a przedewszystkiem pobożne, t. j. żyjące po Bożemu. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach rozpasania i demoralizacji o tem nie zapominajcie: Bóg to jedyna ostoja wasza, kto z Bogiem jest, z tym zawsze będzie Bóg. Kto w Bogu pokłada swoją nadzieję, tego i najgwałtowniejsza nie zdoła złamać nawałnica. Nie wiemy co nas czeka w życiu, — zabezpieczmy sobie przyszłość zawczasu, abyśmy zawsze śmiało mówić mogły «mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga!» Niech Bóg dobry zawsze będzie z wami!»

Jedna z kończących koleżanek w te odpowiedziała słowa:

Wielebny Ks. Proboszczu! Nadszedł nareszcie dzień długo przez nas oczekiwany i upragniony, dzień zapłaty dzień dobrze zasłużonego wyczynku. W dniu tym radość przepełniająca nas nie miałyby granic, gdyby serc naszych kolce rozłączenia i pożegnania nie raniły. Dziś choć wśród uroczystego nastroju, żal ciężki czujemy w głębi serca, bo smutno nam że opuszczamy tę cichą przystań Zakładową której tak wiele mamy do zawdzięczenia, a przedewszystkiem Tobie Wielebny Ks. Profesorze. Niechaj mi będzie wolno w imieniu koleżanek opuszczających złożyć u stóp Twoich dowody naszej czci i szacunku dla zacnej Osoby Twojej, dowody przy-

wiązania i wdzięczności któremi przepełnione są serca nasze. Ty Czcigodny Ks. Prof. oddałeś się cały mozolnej pracy nad wykształceniem i wychowaniem dusz i serc naszych. Niech Ci Bóg płaci i błogosławi w Twoich czynnościach Kapłańskich za wszystko coś dla nas uczynił. My w wdzięcznych sercach wiecznie Twą pamięć chować będziemy».

Z żalem ogromnym opuszczamy nasz zakład. Przejęte wdzięcznością za to wszystko, co nam dał na życie nasze, i cieszymy się myślą, że w roku przyszłym, jako w 10 rocznicę założenia, zjedziemy się wszystkie w Kórniku i odnowimy wszystkie miłe wspomnienia nasze.

Jedna z uczennic.

Szkoła Gospodarstwa Domowego i Szkoła Zarządczyń im. Jenerałowej Zamoyskiej w Warszawie ul. Elektoralna 47.

Rok 1933/4, drugi rok istnienia szkoły, należał do szczęśliwych ze względu na element uczniowski.

Zajęcia praktyczne na rocznym kursie gospodarczym prowadzone były równocześnie w 3-ch grupach: w kuchni, szwalni i porządkach domowych. Raz na tydzień wszystkie 3 grupy pracowały w kuchni, odnajętej od Związku Pań domu, odbywały ćwiczenia sposobem laboratorjum na kuchenkach jednostkowych. Ponieważ ten sposób prowadzenia nauki okazał się wielce wygodny, zarząd szkoły postanowił w nowym swym lokalu na r. 1934/5 taką instalację zmontować.

Zajęcia praktyczne przeplatane były raz na tydzień wycieczkami do fabryk, instytucyj społecznych i na wystawy specjalne, w celu pogłębienia wiadomości gospodarczych uczennic.

W tym dniu wycieczkowym, co środa, szkoła gościła w swych murach kurs Zarządczyń, które słuchały wykładów teoretycznych. —

Kurs gospodarczy swoje wykłady: religji pedagogiki, obywatelstwa, higieny, rachunkowości i inne miał pięć razy na tydzień popołudniu.

Finalem, i doprawdy ładnym finalem, była wystawa, urządzona w czerwcu — szwalnia — dział porządków domowych i kuchnia prezentowały się interesująco, jako wynik rocznej nauki. — Kurs Zarządczyń, które przez cały rok praktykowały w rozmaitych instytucjach dały na wystawę bardzo ciekawe wykresy, obrazujące ich pracę. — Wszystkie one, a było ich dziesięć, poszły w świat, wszystkie dostały posady przez szkołę: w internatach w Grudziądzu i Krzemieńcu, w domu ludowym koło Radziwilowa, w seminarjum gospodarstwa domowego w Zamościu i t. p. —

Pracują one i stale utrzymują kontakt ze swą szkołą — wyniosły z niej obok fachowej wiedzy, mile, ciepłe wspomnienia obchodu imienin Pani Jenerałowej, z święta Mikołaja z darami i nawet... balu, — godziwej rozrywki po wyętej pracy. — Ogółem było uczenie 28... to pierwotne córki szkoły, które, jak jaskółki poszły w świat — Wierzymy, że zawsze ideały Pani Jenerałowej będą im przyświecały.

ODEZWA!

Odezwa do wszystkich Kuźniczanek, wszystkich, którym drogie są wspomnienia Zakładu, którzy czczą pamięć Pani Jenerałowej i pragną dalszego rozwoju Jej dzieła!...

Co nam mówią te 3 sprawozdania? Oto, że praca na trzech odcinkach trwa — żyje Szkoła w Kuźnicach w ograniczonych rozmiarach, ale żyje i wiernie pełni służbę pod okiem najbliższych współpracownic Pani Jenerałowej, członkiń, przez Nią założonego, Stowarzyszenie Matki Boskiej Dobrej Rady. — W Kórniku rok rocznie kilkadziesiąt dziewcząt w tym samym się kształci duchu. Wreszcie w Warszawie, w sercu Polski, w stolicy powstaje Szkoła Gospodarcza i Szkoła Zarządczyń im. Jenerałowej Zamoyskiej. Podczas gdy dwie pierwsze Szkoły: Kuźnice i Kórnik są pod opieką Kuratorjum Fundacji i mogą pracować jedynie w takich ramach, na jakie im Zarząd Fundacji pozwoli. — Trzecia jest własnością Stowarzyszenia i ma przed sobą wszelkie możliwości rozwoju. — Na jej terenie skupiają się obok pań Zakładowych, młode, fachowe siły, które mają być w przyszłości kontynuatorkami tej pracy. — Szkoła Warszawska, otoczona życzliwą opieką i pomocą władz oświatowych, zgodnie z najnowszymi wymaganiami urządzona, świadczy o żywotności Stowarzyszenia. Ta najmłodsza placówka toruje niejako drogę nowym możliwościom pracy dla kobiet, tworząc obok rocznego kursu gospodarczego Szkołę Zarządczyń, wzorowaną na najlepszych szwajcarskich szkołach tego typu, pierwszą i jedyną w kraju... Spełni ona niewątpliwie swe doniosłe zadanie, jej pierwsze absolwentki znalazły od razu pracę w różnych stronach Rzplitej., a więcej nawet było zapotrzebowań, niż szkoła mogła dostarczyć kandydatek — bo zarządczyń, przygotowanych fachowo i wyrobionych wewnątrznie bardzo instytucjom potrzeba. — Ale Stowarzyszenie miało do rozporządzenia

skromne środki materialne, instalacje i organizacja pochłonęły ją niemal całkowicie, Koło Poznańskie i Warszawskie pospieszyły z pomocą, ale to wszystko nie wystarcza. — Przeżywamy kryzysowy okres dla wszelkich Szkół Prywatnych i Społecznych. — Aby przetrwać, Szkoła każda musi mieć „Koło Przyjaciół“, które ją materialnie i moralnie popiera. Do was się zwracamy, koleżanki kochane, przypomnijcie sobie, z jakimi trudnościami borykała się Pani Jenerałowa w początku istnienia Szkoły Kuźniczkiej, której wszystkie tyle zawdzięczamy.... Przypomnijmy sobie i ... pomóżcie.

Przyjdźcie zwiedzić tę jasną, miłą, dobrą szkołę imienia Pani Jenerałowej, przy ul. Elektoralnej 47, kierujcie tam młode dziewczęta dla ich rzeczywistego dobra, wreszcie pomóżcie szkole jaknajszybciej ofiarami pieniędzmi. — Każda z nas da — ile może, chodzi o solidarny czyn zbiorowy, który by był wyrazem wdzięczności dawnych wychowanek Pani Jenerałowej. Niech Jej duch się uraduje!...

Stańmy się prawdziwem „Kołem Przyjaciół Szkoły im. Jenerałowej Zamoyskiej“. —

Niech na ten apel odpowiedzą wszystkie Kuźniczanki! Ofiary prosimy przesyłać zapomocą załączonych przekazów na P. K. O. Nr. konta Stowarzyszenie 145,880.

Warszawskie Koło Kuźniczanek.

Zawiadomienia

Wyszły zamąż:

P. Marja Janina Sroczancka z Domasłowa za p. Feliksa Grzybowskiego ze Słupi d. 6-go 2.

P. Felicja-Marja Reichówna z Szychowa za p. Józefa Chmurzyńskiego z Torunia d. 25-go 9.

P. Ludmiła Kowalczykówna ze Śmigła za p. Łacha Mi-taszka z Katowic d. 12-go 6.

P. Wanda Schulzówna z Kawki za p. Jana Głowińskiego z Kruszwicy d. 26-go 6.

P. Alina Apanowiczówna za p. Jezierskiego majątek Nie-wierz p. Małki czerwiec.

P. Maria Pieczkówna z Szarleja W. za p. dr. Metpkę z Piekar — w lipcu.

P. Hala Biniakowska za p. Józefa Rozeńskiego Złotów-Opole d. 16-go 7.

P. Zofja Stojalowska z Torunia za p. Ludwika-Leona Stańczykowskiego z Warszawy — ślub odbył się w kaplicy Zakładu Kórnickiego w Kuźnicach d. 28-go 7.

P. Ludwika Józefowska za p. Józefa Paczkowskiego z Katowic d. 9-go 9.

P. Hanka Arciówna z Warszawy za p. porucz. Jana Rudowskiego 1-go 12.

„Szczęść im Boże“.



Szkoły Gospodarcze Żeńskie
pod kierunkiem
Stowarzyszenia Matki Boskiej
Dobrej Rady

SZKOŁA DOMOWEJ PRACY KOBIEC
ZAKOPANE — KUŹNICE

Kurs roczny. Nauka obejmuje: gotowanie, krój i szycie porządki, pranie prasowanie oraz przedmioty teoretyczne.

Wymagane wykształcenie: od VI. klasy szkoły średniej.

Internat obowiązuje. Prospekty na żądanie.

SZKOŁA DOMOWEJ PRACY KOBIEC
KÓRNIK p. POZNANIEM

Kurs roczny. Nauka obejmuje: kucharstwo, mleczarstwo, gospodarstwo podwórzowe, pranie i prasowanie, porządki domowe, krój i szycie oraz przedmioty zawodowe i do kształcące. Wykształcenie wymagane: szkoła powszechna.

Internat obowiązuje. Prospekty na żądanie.

SZKOŁA GOSPODARSTWA DOMOWEGO
im. Jenerałowej Zamoyskiej
WARSZAWA, Elektoralna 47, tel. 537-99.

Kurs roczny. Nauka obejmuje: gotowanie, krój i szycie, porządki, pranie i prasowanie oraz przedmioty teoretyczne.
Wymagane wykształcenie: od VI. klasy szkoły średniej.

Dla zamiejscowych może być internat.

Prospekt na żądanie.

SZKOŁA ZARZĄDCZYŃ
im. Jenerałowej Zamoyskiej
WARSZAWA, Elektoralna 47, tel. 537-99.

Pierwsza w Polsce Szkoła Zarządczyń na wzór szwajcarski.
Kształci kierowniczkę gospodarcze dla pensjonatów, burs, szpitali, hoteli i innych instytucyj o charakterze gospodarczo społecznym. Szczegóły w prospektach.

Kurs roczny. Wykształcenie wymagane: od VI. klasy szkoły średniej i ukończenie szkoły gospodarczej.

Dla zamiejscowych może być internat.

Prospekt na żądanie.

